Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartał. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr.
Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

11. Marca 1856. №. 31. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

IV.

(Ciąg dalszy).

Gdy się to w pomieszkaniu pana Alfreda działo, siedział Gustaw w salonie pani Aurory na kozetce i palił cygaro. Pani Aurora pozwalała mężczyznom w domu swoim wszelkiej swobody.

Otóż Gustaw nie wiele dbał o to, czy gospodyni w jego towarzystwie się nudzi czy bawi, nie przestrzegał wcale owych reguł grzeczności, które każą jaką taką rozmowę prowadzić, ale siedział sobie w najwygodniejszej pozyturze oparty o poręcz kozełki i myślał o czemsić, nietroszcząc się wcale o siedzącą na kanapie panią Aurorę.

Twarz jego poczerwieniała z wiatru i mrozu, bo niedawno co wrócił z przejazdki, a odprowadziwszy panią Aurorę, wypoczywał chwilę w jej salonie. Po jego głowie snuły się najdziwaczniejsze obrazy. Był tam i nowy, angielski koczyk, i koniki dzisiaj dopiero kupione, tłoczyły się zagapione tłumy uliczne, i pytały się o imie jego. Cała stolica zaalarmowana, w kawiarniach mówią o nim, w kasynie kłócą się o cenę koni. Gustawowi zdawało się, że stoczył bitwę ogromną, i napełnił sobą kolumny wszystkich dzienników. Gniewałby się niezawodnie, a nawet biłby się z tym, któryby dzisiaj o jego ekwipażu nic powiedzieć nie umiał.

Może przesadną wydałaby się komu ta dziwna namiętność Gustawa. Ale żądza błyszczenia, żądza ostentacji zewnętrznej, zadziwiająca jest w postępach swoich, gdy się stanie nałogiem. Przed nią musi ustąpić każde inne uczucie, a kto raz wejdzie na tę drogę, ten jej wszystko poświęcić jest gotów. Zasady wychowania, zdania nabyte nauką i najświętsze swoje postanowienia zostawia taki człowiek za sobą jak skorupy byłej gąsienicy, a sam ulata dalej motylem, chociaż wie o tem, jak krótkie jest życie jego. Znałem staruszka, który znaczne dochody swoje obracał na ładny ekwipaż, którenby wszystkim mógł zaimponować. A gdy wrażenie to wydało mu się za słabe, ułożył z swoim sztangretem komedją i jadącego po ulicach zatrzymywał pytając się go przy tłumie ciekawych: Czyje to konie? Stangret odpowiadał: Jaśnie pana X. Pan X. mówił dalej próżny staruszek, to musi być wielki pan, takich koni, takiego koczyka w całym kraju nikt niema! I tak roznosił sam sławę swoją.

Gustaw pałał tą samą namiętnością, on chciał być wszędzie bohaterem, w buduarze, na salonie i na ulicy. Powodzenie jego popychało go jeszcze dalej w tej namiętności, aż w końcu ujrzał, że namiętność ta całe jego serce zajęła. Postępując tą drogą gotów był z wszystkiego uczynić ofiarę, coby go zatrzymać chciało, a nawet gotów był wyrzec się tych marzeń, które go właściwie na tę drogę wprowadziły.

Przy takiem jego usposobieniu jakże mu pobladł obraz Ofelii! Jej twarz blada z melancholijnym wyrazem cierpienia, jej oczy ciemno-błękitne na pół rzęsą przyćmione, cała jej postać wiotka i chwiejna, wydały mu się jakoś niestosowne na sztafaże nowych jego marzeń. Dzisiejszym ideałem jego była jakaś amazonka, śmiała i odważna, pełna życia i dowcipu.

Mimo to okazał się mu czasem obraz Ofelii, jak widmo snu w ponętniejszych kolorach; jednak przeczuwał już, że ten sen może się skończyć przebudzeniem. Dzisiaj jednak gniewał go jeszcze dziwaczny zbieg wydarzeń, że z Ofelią u malarza widzieć się nie mógł. Czuł on jeszcze cześć dla niej, i wstydził się sam przed sobą gdy sobie przypomniał, co mu w tem przeszkodziło. Wiedział dobrze o tem, że zbłądził, lecz tem się uspokajał, że błąd ten nie pochodził z jego woli, ale był skutkiem jego dziwacznego położenia.

Wreszcie poczęło mu się jakoś wszystko w głowie mieszać; dawne wspomnienia i świeżo doznane wrażenia, dawne sny i dzisiejsza rzeczywistość, wszystko to mieszało się i stawało się dla niego czemsić niezrozumiałem. Nie mogąc więc tego pojąć ani odczytać, począł jedno i drugie zmazywać i przygotowywał się do jakichś nowych wrażeń. Z całej jego przyszłości, ze wszystkich snów jego pozostały mu tylko ekwipaż, wszystko resztę zapomniał. Ofelia wydawała mu się teraz jako wielkie zero, przez które niezatrzymawszy się wraz z ekwipażem przejechał. Jej tylko majątek i pozycja nęciły go jeszcze, a gdyby te same przymioty gdzie indziej był znalazł, nie wahałby się wcale od swojej pierwszej myśli odstąpić.

Tak rozmyślającego zagadnęła nagle pani Aurora.

— Gdy się w pana wpatruję, widzę żeś się pan od kilku dni mocno odmienił. Pan się kochasz!

Gustaw przełożył jedną nogę na drugą, a poprawiwszy sobie cygaro, odpowiedział:

— Tak jest, kocham się, całe życie się kochamy, ale w czem?

— Przecież nie w psach albo w małpach, tylko..

— Tylko w czemsić, co nie ma ciała, nieprawdaż?..

— Ach, to już jest szaleństwo, rzekła Aurora, wierutne szaleństwo. Przypominam sobie, gdy byłam młodą

panienką, a gdy się moje serce po raz pierwszy ozwało, to zawsze miałam dla niego jakąś lalkę, jakąś zabaweczkę, która w rzeczywistości istniała, a nigdy nie karmiłam go marą, która tylko we śnie żyje!

— Innej natury jest serce mężczyzny; miłość jest u kobiety całem życiem, u mężczyzny krótkim ustępem!

— Ale jaka to roskosz, jeśli te ustępy szybko i licznie po sobie postępują!

— Bawią ale nie zachwycają!

— Jakżeś pan stary, panie Gustawie, musimy pana wykurować z tej starości.

Rzekłszy to wstała z kanapy i usiadła po drugiej stronie kozetki.

— Masz pani wiele zdolności na lekarza, a nawet obawiam się...

— Obawiasz się pan odmłodnieć?

— Nawet odmłodnieć.

— Jakiż dziwak z pana! Mówisz jak Byron.

— Właśnie nie chcę być Byronem, bo Byron był wiecznie młodym, i dla tego pogardzał światem, że się ten świat tak prędko w jego oczach starzał.

— I czemże chcesz pan być?

— Chcę być wiecznie mężczyzną o czterdziestu latach. Chcę się kochać, jak się taki mężczyzna kocha i tak się bawić, jak się on bawi.

— Więc wszystko na zimno?

— Za to się nigdy nie spiekę!

— Idź pan z taką filozofją serca. Zaręczam panu, stan taki jest bardzo niebezpieczny. Pan odpoczywasz, abyś wkrótce szaleć zaczął.

— Szaleć? nazwij mi pani kobietę, w której mógłbym się szalenie rozkochać?

— Niegodziwy!... ale przecież opiszę ją. Ma być w wysokim stopniu kapryśną i w tym samym stopniu uległą, ma pół dnia śmiać się a pół dnia płakać, ma mieć wiele uczucia i dobroci a jeszcze więcej dowcipu i ironii, ma być naiwną pasterką i ukończoną artystką, powinna mieć czarne oczy, a któreby tak jasno świeciły jak słońce, ma mieć w wieczór twarz bladą i sentymentalną, a w dzień rumianą i wesołą, musi umieć być królową i niewolnicą, lubić poezją i sztukę a umieć zarządzić obiadem i obliczyć dokładnie jego koszta; w końcu ma mieć szał i rozum, umieć kochać i szydzić, powodzić sercami i końmi, być czułą wodwilistką i wyróżowaną komedjantką, umieć sentymentalnie siedzieć w balzaku, i po junacku rozpierać się na koźle. Ma być pobożną ateistką, tkliwą kokietką, moralną aktorką, rozumną kochanką, szalejącą żoną, słowem tem wszystkiem, czem tylko być może tak mozaikowa istota, jaka jest dobrze i wykwintnie wychowana kobieta. Rozumie się, że ta przecudna mozaika musi mieć pyszne, złote ramy, któreby jej powabu dodawały, i wszystkie owe sprzeczności ujęły w całość harmonijną. Znasz pan taką kobietę?...

— Znam jednę, odpowiedział Gustaw z ironicznym uśmiechem, patrząc na Aurorę.

— A znasz pan mężczyznę, któryby takiej kobiecie mógł się podobać?.. O przy takiej kobiecie panie Gustawie, nie można się postarzeć. Tylko jednostajność sprowadza nam rychłą starość.

I tak dalej prawiła Gustawowi pani Aurora, a rezultatem jej rozumowania było, że każdy mężczyzna powinien bez przerwy kochać i romansować. Ale Gustaw nie bardzo jakoś pojmował dzisiaj tę filozofją życia, i zaledwie jej czasem jakie słówko odpowiedział. Posmutniał i zadumał się. Myślał on na serjo o swojej przyszłości, ale chciał być tem, co raz sobie powiedział, to jest, mężczyzną o czterdziestu latach.

Wiedział dobrze, że dzisiaj stoi na szczycie swego powodzenia, że każda chwila jest dla niego straconą, że teraz trzeba koniecznie uczynić krok stanowczy. Za kilka tygodni straci ekwipaż swój blask, konie pochudną, szychowe galony szczernieją, a nawet i w garderobie może zajść jakiś nieporządek. Przedewszystkiem zabraknie na takie życie pieniędzy, a wtedy będzie stał i przypatrywał się powodzeniu innych, jak żołnierz śród bitwy, który całą swą amunicją zawcześnie wystrzelał. Pomoc brata była niedostateczną, cały proces gdzieś ugrzązł w szufladzie konsyljarskiej, i niczego się o nim nie można było dowiedzieć. Była to więc chwila stanowcza, a bystry wzrok Gustawa dopatrzył tę chwilę. Chodziło tylko o to, gdzie miał najpierwej uderzyć. Niegdyś marzył o jakiemś romantycznem poznaniu się z osobą, którą miał sobie wybrać za towarzyszkę życia, miał ją kochać i śnić o niej; a dzisiaj myślał o tem w sposób prozaiczny, któraby z lwowskich panien była dla niego partją odpowiednią. Dzisiaj stało mu wszystko otworem, potrzebował się tylko zaanonsować, kilka wieczorków przepędzić, a rzecz była skończona. Niegdyś wydała mu się owa chwila tak wielka, tak uroczysta, że drżał na samo jej wspomnienie, dzisiaj był to interes tak małej wagi, jak kupienie nowego koczyka. O Ofelii myślał wprawdzie, ale nie myślał o niej wyłącznie, tylko ją stawiał w rzędzie innych, które był sobie nie w sercu ale w głowie spisał.

Takim był dzisiaj Gustaw.

Nawet ładne oczka pani Aurory nie mogły dzisiaj zrobić wrażenia, bo Gustaw przedsięwziął sobie być mężczyzną o czterdziestu latach, i miał na tyle siły, aby słowa dotrzymać. Wszelkie zalotne słówka padały dzisiaj jak groch o ścianę. Gustaw nie chciał wcale odmłodnieć. Bawił on się jakąś arytmetyką w tej chwili, liczył i porównywał i układał plan do walki stanowczej. Brakło mu tylko bohaterki, ale wierzył w szczęśliwą gwiazdę swoją, i żył pewny, że wkrótce ją pozna.

Widząc Aurora, że Gustaw obok niej coraz więcej kamienieje, roześmiała się figlarnie, i pomyślała sobie:

— Jest zawsze coś niepsspolitego w tym człowieku, nawet oziębłość jego kokietuje. I cóż, mój panie ptaszku? rzekła po chwili wpatrując się w twarz jego, o jakiemże gniazdku myślisz? Czy gniazdko to ma być na wysokim drzewie, ociernione i obwarowane?... czy ma być jak gniazdko skowronka w wydeptanej stopie na łące, czy w agreście, gdzie trzeba ręce poranić, i cóż?...

— Na skale, gdzie orły i sępy!....

Rzekłszy to, wziął za kapelusz i skłonił się.

— A orliczka? zawołała za odchodzącym Aurora.

Gustaw obejrzał się, a Aurora grożąc mu palcem rzekła!

Tam daleko... niby gwiazdka...
Niby lśniących pęk jedwabi,
Ach! mój ptaszek szuka gniazdka,
A ta w klatce, którą wabi!....

Gustaw uśmiechnął się na to, rzucił jej od proga ręką pożegnanie, i wybiegł na ulicę.

Przyszedłszy do swego pomieszkania, zastał tam Edmunda, który zdawał się z wielką niecierpliwością jego przybycia oczekiwać.

— Ach, i obiadu nie jadłem, i czekam na ciebie i już wytrzymać nie mogę.

— Cóż mi masz powiedzieć?

— Gdybyś wiedział co ci mam powiedzieć, tobyś mnie djamentami obsypał!

— Cóż to takiego? zapytał Gustaw, którego pociesznie zafrasowana mina Edmunda w ciekawość wprawiła.

— Ale nie powiesz nikomu, bo tatko mi mówił, że tę rzecz trzeba będzie z tobą bardzo ostrożnie prowadzić.

— Cóż?

— Przecież się nie spodziewałem, że będąc moim przyjacielem, byłeś tak nieszczerym i o niczem mi nie powiedziałeś. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się....

— Cóż się dowiedziałeś?

— Że to właśnie nie był romans z Ofelią, tylko.....

— Tylko...

— Tylko z Jadwigą.

Gustaw wpatrzył się na Edmunda, ale w twarzy Edmunda było tyle dobrodusznej szczerości, że na żaden sposób nie mógł go posądzić o żart złośliwy. Nic mu więc nie odpowiedział, tylko czekał, póki Edmund do ostatka się nie wygada.

— Ale tak tę rzecz dobrze prowadziłeś, prawił dalej Edmund, że w całym domu nikt się tego nie domyślał. Aż dopiero dzisiaj wszystko na wierzch wyszło jak oliwa.

— I cóż to na wierzch wyszło?

— Wszystko, wszystko wyszło na wierzch, bo musisz wiedzieć, że rodzice chcieli, aby Jadwiga do klasztoru wstąpiła. Gdy jej dzisiaj o tem powiedziano, to tak się rozpłakała, i tak rozpaczała, że się aż Ofelii żal zrobiło. A Ofelia dostała właśnie dzisiaj wyrok pełnoletności, więc zaraz powiedziała do Jadwigi: Nie płacz, nie pójdziesz do klasztoru, ja ci dam posag, moim majątkiem podzielę się z tobą, gdy pójdziesz za Gustawa!

— Jadwiga chce za mnie pójść?

— Ona cię strasznie kocha!

Gdyby Gustaw nie był sobie przedsięwziął być mężczyzną o czterdziestu latach, to by pewnie na tę wiadomość głowę był stracił. Mimo to pociemniało mu trochę przed oczyma, zdawało mu się że to sen. Ale zato rozjaśniał w sercu jego obraz Jadwigi w świetnych barwach, a twarz jego ożywiła się rumieńcem szczęścia. Od dawna przyciągało go coś do Jadwigi, dzisiaj mogła ona być prawie jego ideałem. Z posagiem stotysiącznym nabyła jeszcze nowego uroku, podczas gdy Ofelia z połową swego majątku cały powab dla niego straciła. Do tego łechtała go duma tak świetnego zwycięztwa, łechtało go, że sam pan Alfred musi się dzisiaj upokorzyć, i nawet ostrożnie rzecz z nim prowadzić. Była to dla niego chwila tryumfu. Gustaw nie namyślał się wcale, i postanowił o Jadwigę się starać. Teraz ropiero zrozumiał jej postępowanie na wsi, i powziął to przekonanie, że go już wtedy Jadwiga kochała.

— A na miłość Boga, wyjaśnij mi tę całą awanturę, rzekł po chwili do Edmunda.

— Już to ci najlepiej mój tatko wyjaśni, wybiera się w tych dniach do ciebie, tylko nie mów nic przed nim, żem ci całą rzecz opowiedział. Ale ja przed tobą nie mogę mieć sekretu, bo cię kocham jak brata. Za to musisz mi wyświadczyć jedną przysługę.

— Mów tylko.

— Musisz wiedzieć, że z naszym majątkiem bardzo źle stoi. Dobra wystawione na licytacją, do tego są długi wekslowe, wystawione na osobę ojca, do czterdziestu tysięcy.

— Może jabym mógł wam co dopomódz posagiem Jadwigi... a może i mój proces...

— Nie wspominaj o tem wszystkiem, bobyś mi szyki popsuł. Ten ambaras ojca jest mi potrzebny, aby mi pozwolił ożenić się... z Leoncią.

— Z Leoncią... Przyrębianką!?...

— Przyręba kupił Wierzyńce, pan całą gębą, i nabywa weksle ojcowe. Leoncia, jedynaczka będzie miała więcej posagu niżeli stotysięcy. Czyż nie wyśmienita partja?

— Ale Przyrębianka!

— Ej co tam na to uważać dzisiaj! Pieniądz to grunt!

Gustaw skrzywił się na taką propozycyą Edmunda, widząc Przyrębiankę przyszłą swoją bratową, a Przyrębinę rozpierającą się po pokojach pałacu. Ale taka dobra nowiną, jaką mu Edmund był przyniósł, wymagała wzajemnej przysługi, a w szczęściu przeważa zazwyczaj serce a nie rozum.

— Otóż mam cię właśnie prosić, mówił dalej Edmund, żebyś sprawę moją poparł, a mając w naszym domu wpływ tak wielki, to łatwo będziesz mi mógł dopomódz. A teraz *adieu*, bo jeszcze obiadu nie jadłem.

To rzekłszy, wyleciał z pokoju, zostawiając Gustawa zatopionego w dziwaczne marzenia. Co myślał? o czem marzył? trudno wiedzieć, bo sam Gustaw o tem nie wiedział. Są chwile w życiu, w których się właściwie niewie o sobie. Jestto pewne *delirium* szczęścia, zachwycona dusza wyrywa się z pod praw ciała, i po niebieskiej lata krainie. Z tych chwil żadnego nie mamy wspomnienia, bo zmysły nasze nic o nich nie wiedziały. Nie wiemy nawet oznaczyć czasu, jak długo byliśmy w owym słodkim letargu. Słusznie o takich chwilach mówi poeta:

Ni ziarnko piasku chwil nam nie sączyło,
Ni się ozwało smętne dzwonu bicie,
Szczęśliwi w rajskie patrzaliśmy życie,
Jakby ni godzin, ni czasu nie było.

Już dobrze ciemno było, gdy się nagle Gustaw zerwał, aby bratu tę wiadomość udzielić. Adolf siedział w sypialnym swoim pokoiku przed kominkiem, na którym

*

palił się ogień. Był cierpiący i twarz miał nadzwyczaj bladą. Dziwnie rozmarzonem okiem patrzał w ogień. Obok niego siedział malarz.

— I widziałeś ją w tej chwili? zapytał się malarz.

— Mówię ci, patrzałem w nią jak w obraz świętej. Był to anioł z nieba w ciernistej, ziemskiej koronie.

— Więc teraz możesz....

— Nie, nie, Auguście, to wszystko pozostanie snem, tylko snem, który się przez całe życie nie prześni. Wezmę ten sen do grobu, i póty snić będę o niej, póki ją w niebie nie obaczę.

— Nie wiedziałam, że z ciebie taki marzyciel!

— Auguście, być marzycielem, to jeszcze jedno z najlepszych, aby tylko marzeń swoich nie szukać na ziemi! Wierzaj mi, każdy człowiek, każda kobieta musi mieć jedno skryte marzenie, jakiś sen tajemniczy, o którym świat nigdy się nie dowie, i który wraz z nami do grobu wchodzi... Ten sen, to marzenie przebiega pasmo naszego życia jak nić czerwona, nawet śmierć tej nici nie przetnie!...

W tej chwili wszedł Gustaw.

— Czy wiesz Adolfie?...

— Wiem o wszystkiem.

— I cóż ty na to?

Adolf spojrzał na brata i westchnął. Malarz poprawiał ogień na kominku.

Smutno się jakoś zrobiło Gustawowi. Uczuł wyrzut sumienia. Ale wnet umiał je zaspokoić.

— Spodziewam się, że to się stało z korzyścią dla ciebie, rzekł do brata. Możesz sią starać o rękę Ofelii.

— Nie Gustawie, odpowiedział Adolf, do tego brak mi fantazji. Nieszczęściem mojem że rozsądniej na świat się patrzę. Wierzaj mi, gdyby Ofelia była dziewczyną bez majątku i w innej społeczeńskiej pozycji, nie namyślałbym się ani na chwilę. Ale przy dzisiejszem jej położeniu, nie miałbym odwagi wyrywać ją z tej sfery, w której się urodziła. Byłaby to z jej strony tak wielka ofiara, a życie ludzkie tyle ma chwil pewnego rozstrojenia, że w sercu jej mógłby się kiedyś ozwać żal poniesionej ofiary, a taka chwila odebrałaby mi całe szczęście.

— Dla czegóż miałbyś ją wyrywać z jej sfery? mógłbyś sam w jej sferę za nią wstąpić! Ot bierz przykład ze mnie!

— Nie Gustawie! twoje powodzenie zaślepia cię. Przyjdzie czas, w którym się obcym i opuszczonym obaczysz w tej sferze. Dopóty jesteś lubiony, dopóki drugich bawisz, a gdy zechcesz, aby ciebie bawiono, to się wszyscy plecyma do ciebie obrócą. Grunt, na którym dzisiaj stoisz, jest ślizki i nie pewny; lada jeden krok fałszywy, lada jedno potknięcie się, a obaczysz, że nikt przy tobie nie pozostanie! Nie będziesz nawet miał, gdzie powrócić i...

W tem strzeliła głownia w kominie a tysiące iskier rozbiegło się po pokoju. W okna uderzył wiatr, aż zabrzękły.

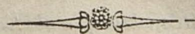
Malarz wstrząsł się.

— Przestraszyłeś się? mówił Gustaw.

— Tak jest, przestraszyłem się, bo widzę w najbliższej przyszłości jakieś wielkie nieszczęście. Wierzę w świat duchów, i wierzę, że duchy strzegą człowieka, a gdy ten w ciężkie grzechy popada, wtedy uciekają od niego, dając jakiś znak widomy.

Gustaw mimowolnie przeżegnał się.

C. d. n.



Co mi zostało?

Wychodząc z domu na drogę świata,
Wziąłem marzenia i młode lata,
I serce zdrowe i duszę młodą,
Bo one w świecie najlepiej wiodą;
I by nie ustać, w szczęścia zadatek
W pielgrzymkę wziąłem ze sobą kwiatek.

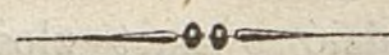
A gdy usnąłem przy woni kwiatka,
Stanęła przy mnie matki mej matka,
I rzekła do mnie:

— O moje dziecię,
Ty chcesz z tym kwiatkiem przejść całe życie?...
Kwiatek ci zwiędnie, ubiegną lata,
Cóż ci zostanie na podróż świata?

— Gdy sny przeminą i młode lata,
Kwiatek mi stanie za resztę świata.

I śniłem dalej; a gdy sen minął,
Spojrzałem jaki skarb mi zaginął,
Lecz wszystkich strzegła matki mej matka,
Miałem sny, młodość, wszystko — prócz kwiatka.

J. C. Z.



August Schultz.

Wspomnienie pośmiertne.

Ciąg dalszy.

W parę miesięcy po zajęciu Sizopoli, wojsko rossyjskie przebyło Dunaj i stanęło pod Sylistryą. Mała ta naówczas forteczka, bez żadnych prawie dzieł zewnętrznych, na rostaju dróg wewnętrznych położona, kilkotysięczną broniona załogą, obsaczoną była natychmiast, i regularnemu attakowi poddana. Pierwszą paralelę zakładał Gł. Lechner, dalszemi robotami oblężenia kierował Gł. Schilder. Podpułkownik Sorokisz prowadził przekopy. Officerowie polscy mieli ważny udział w tych pracach, korpus Gła Krassowskiego okrywał oblężenie.

Po otworzeniu drugiej paraleli jen. Dybicz ruszył z armią pod Szumlę. Po dwumiesięcznym prawie oblężeniu Sylistrya kapitulowała. Jen. Krassowski połączył się z armią pod Szumlą.

Po zajęciu Sylistryi, i zabezpieczeniu dla siebie tak przeważnego punktu nad Dunajem, śmiało już można było podać rękę rzuconym naprzód oddziałom Warny i Sizopoli, tem pewniej, że w najgorszym prawie razie odmiana linii operacyjnej, opartej na tych twierdzach, przy zabezpieczonym dowozie potrzeb przez floty czarnego morza, żadnej obawy niebezpieczeństwa przedstawiać nie mogła.

Jen. Dybicz zostawiwszy korpus jen. Krassowskiego,

pod Szumlą dla zamaskowania ruchów, spiesznym pochodem i w największej tajemnicy staje nad Kamczykiem, przebywa siłą tę ostatnią linię obronną Turków przed Bałkanami, i drogą na Karnabat, Solimnę i Jamboli postępuje pod Adryanopol. Miasto to prócz wybornej pozycji, obronnych murów i pietnasto-tysiącznej załogi, 80.000 mieszkańców mające, kapituluje bez wystrzału. Jen. Dybicz zajmuje linią Marizzy, prawe skrzydło rozciąga ku Archipelagowi, lewem opiera się o morze czarne, zatoki Burgos, Achyolo, Missembry zajęte przez rezerwy jen. Rotha, uzupełniają nową podstawę działań, o sześć marszów od Konstantynopola odległą. W takim składzie rzeczy, i pod wpływem przerażonych klęskami umysłów, Turcy zawiązali układy o pokój. Stanął wiadomy traktat Adryanopolski. Wojna Rossjan z Turcją w najświetniejszy ukończona sposób.

Podziwiając te tak szybkie, tak decydujące ruchy, ledwie by pomyśleć nie można, że marszałek Dybicz odgadł wiszące nad nim okropne nieszczęścia, które armią rosyjską nawiedzić miały. Febry i dżuma padły na wojsko z niesłychaną srogością. W armii pod samym Adryanopolem będącej, zaledwie na 18 tysięcy mocnej, chorych pod namiotami śmiało do 8 tysięcy liczyć było można, toż samo, a nawet gorzej działo się w innych korpusach. Na całym przeciągu linii od Kamczyka do Maryzzy, liczne obozy zadżumionych stały pod gołem prawie niebem, na łasce tylko opatrzności, rzadkie wyzdrowienia przedstawiając przykłady. Październik, listopad, w późnej już jesieni, srożały się okropnym pomorem. Najmocniejsze budowy ciała, najtęższe siły fizyczne, nieochraniały od zarazy. Tajały pułki, malały brygady i dywizje. Żelaznego nawet zdrowia jen. Toll, znękany pracą, wysileniem, i nieustannym febry powrotem, musiał opuścić armię w październiniku, i wrócić do Odessy. Znużenie, opuszczenie sił, tęsknota, brak czegoś, co się pojąć nie daje, rozkładały na nicość wszelkie władze ducha i ciała w tej krainie, skąd inąd obfitej i ponętnej.

Za pułkami które tylko numera i ledwie po 300 ludzi pod chorągwiami zatrzymały, pełen zasłużonej sławy marszałek Dybicz wyszedł ostatni z Turcji w początkach 1830 r. Los, który tak statecznie służyć mu się zdawał, zachował go w swym gniewie na doświadczenie podobnych klęsk armii pod innem niebem, a to pod sam koniec żywota i przyćmionej niepowodzeniami sławy.

W ciągu tej dwuletniej kampanii porucznik Szultz, do sztabu armii początkowo, do robót przy oblężeniu Sylistryi następnie przydzielony, odznaczał się szczególnie pojętnem i dokładnem wypełnieniem poleconych mu rozkazów. W pierwszym roku kampanii (1828) najmocniej go zajęły projekta udoskonalenia robót przy fortyfikacjach polowych. Napisał on wyborny wykład obrony rowów w działach polowych, który za powrotem do kraju dyrekcji korpusu inżynierów przedstawił. W robotach oblężniczych pod Sylistrją uznawano jego umiejętne i dokładne prowadzenie przekopów, do czego posłużyła mu zyskana przy robotach ziemnych w Zamościu i Augustowie wprawa, i ogrom przedsięwzięć na obszerną prowadzonych skalę.

W połowie 1830 r. powrócił kapitan Szultz do Warszawy, orderem św. Włodzimirza, św. Anny i szablą honorową z napisem „za waleczność“ ozdobiony. Twarz jego już przedtem śniada ale pełna, była wyschła i szczerniała, rysy niegdyś okrągłe zaostrzyły się widocznie. Cała fizognomia Szultza uległa przemianie w skutku cierpień, znojów i wrażeń odbytej kompanii. W ogólności jednak Szultz zyskał na tej przemianie. Uważano z ukontentowaniem że kapitan Szultz spoważniał, jakaś zaduma osiadła mu nad brwiami. I było to do twarzy kapitanowi inżynierów, mianowanemu w krótce po powrocie do kraju, komendantem inżynierów twierdzy Modlina.

Wypadki 1830 r. znalazły Szultza nie wtajemniczonym wprawdzie, ale i na chwilę niechwiejnym. Stanowisko i obowiązki swoje pojął Szultz dokładnie i wszystkich starań dołożył, by odpowiedzieć i ważności chwili i położonemu w nim zaufaniu.

W rzeczy samej twierdza Modlin była zupełnie prawie zapomnianym punktem obrony, odkąd połączenie królewstwa z cesarstwem daleko mniej nadawało Modlinowi ważności, jaką w okolicznościach oddzielnych następnie przyznać by mu musiano.

Modlin jest tworem pomysłu największego wojownika bieżącego wieku. Pracowita kampania 1808 r., ciągłe wirowania ruchów w okolicach Pułtuska, Sierocka, zabespieczenie skrajnego skrzydła wielkich działań między Odrą Wisłą a Narwią, zabespieczenie nakoniec podstawy działań opartej na Wiśle, odkryło pod ówczas ważność punktu przy ujściu Narwi do Wisły.

Uderzającem jest podobieństwo strategiczne Moguncji i Modlina, i odpowiedność położeń politycznych Renu i Wisły, niemniej jak kierunek dwoch arterji komunikacyjnych, do wnętrza przyległych krajów wiodących, za pomocą Menu i Narwi.

Przed niedawnym jeszcze czasem (25 lat przeszło) widziałem w Somiechowie *) kamień pod chatą ubogiego włościanina, na którym w pełni natenczas swojej potęgi ów wielki człowiek siadywał, pomysły swych planów porządkował, rozkazy wydawał, a może losy narodów ważył. Dziwne przeznaczenie ludzi i rzeczy! Potęga, wielkość, rozgłos sławy przeszły i przebrzmiały, milczący kamień pozostał na miejscu.

Modlin jako stróż Warszawy i części środkowej Wisły, jako zasłona komunikacji między Elbą i Niemnem, jest kluczem przerażającej potęgi zaczepno-odpornej na tej linii działań, a jeśli jeszcze dodamy możność obsadzenia go potężną siłą wojska, dającą sposobność przerzucania korpusu na lewy brzeg Wisły, bez osłabienia potrzebnej załogi twierdzy, możność zapuszczania zagonów między źródłami Wisły, Sanem i Bugiem z zabezpieczonym odwrotem na Dęblin, cytadelę Warszawską i Modlin, dopiero w sferze tak obszernych działań a zawsze pod warunkiem sił dostatecznych wyjawia się nam ważność Modlina.

W r. 1813 równie jak 1831 Modlin bierną tylko

*) Somiechów mała wioska na prawem brzegu Narwi położona o kilka staj od Modlina odległa.

zachował postawę, a to z najprościejszego powodu: dla braku odpowiedniej założeniu siły.

Powiedzieliśmy wyżej, że Modlin był w opłakanym stanie obrony. Okoliczności ówczasowe, nakazywały uzbroić ten punkt tak ważny w przyszłych kolejach wojny. Jako punkt wyjścia na zewnątrz, skład zasobów na linii Narwi, groźny stróż obrotów na dolnej Wiśle, Modlin nieuszedł troskliwej baczności kierujących losami ówczesnej kampanii; przedsięwzięto zatem wszelkie możebne środki dla zabezpieczenia tej twierdzy, jako przedmurza Warszawy, a nakoniec jako ostatecznego schronu w przedostatniej godzinie.

W tym celu podpułkownik Szultz nagromadził obszerne materjały, do zasobów obrony należące.

Grunt mocno gliniasty, na wyżynie prawego brzegu Narwi ciągnący się, naprowadził go na myśl śmiałą utworzenia podziemiów naturalnych, podstęplowanych umiejętnem zastosowaniem materjałów drzewnych, obficie pod ręką będących. Pod jego kierunkiem stanęły obszerne piekarnie, składy prochowe, mieszkania rezerw garnizonowych, stajnie dla pociągów, lazarety, a wszystko pod ziemią tak trafnie urządzone, tak umiejętnie zaprowadzone, iż podziwienie nad pomysłem i trwałością wykonania wzbudzały.

Projekt okopanego obozu (camp retranché) na pomieszczenie kilkudziesięciu tysięcy wojska pod Modlinem był wygotowany pod jego okiem i rozporządzeniem, słowem: nadzwyczajną czynność i trafną przenikliwość rozwinął podpułkownik Szultz w tej świetnej epoce swojej komendy.

Na nieszczęście, Modlin w tej tak przeważnej chwili i okoliczności, ostatnią tylko, skrajną miał do swej posady przywiązaną rolę. Olbrzym na pomyślne wypadki, w przeciwnych krył na sklepieniach bram swoich fatalistyczny wyrok niepodobnego ratunku. Mantua, Komorn Kadyx, Antwerpja, w podobnych okolicznościach, podobny też nam przedstawiają obraz. W październiku 1831 roku podpułkownik Szultz wszedł do Prus z korpusem Rybińskiego. Była to może jedyna chwila w życiu jego, w której uczucie głębokie, przeciągłe, ciążące, przemogło, złamało w nim tę dostateczność samego siebie, te siłę wewnętrznej pewności, która mu dotąd wystarczała była w zwyczajnych kolejach jego żywota. Szultz został głęboko rażony w najtajemniejszej skrytce swojego racyonalizmu. Zanadto wyniosły, aby mógł pomyśleć o powrocie, przeczuł od razu tę ołowioną przyszłość, to niemiłosierne konanie bez śladu i pożytku, na które skazaną musiała być emigracja. I w rzeczy samej, kto niebył w podobnem położeniu, ten nigdy sobie niewyobrazi tej rozdzierającej walki między obowiązkiem bezwzględnym, a czuciem które pomimowolnie wprowadza myśl na przeszłość własną, osobistą, a co boleśniej jeszcze na zerwanie prawdopodobnie wieczne z tem wszystkiem, co stanowiło zaokrąglenie dopełnienia warunków powołania, nadziei, przyszłości, jednem słowem: istnienia poczciwego człowieka.

C. d. n.

Co piszą o kobietach.

Catalani powiada: Ten tylko szczerze kobietę może chwalić, kto niczego od niej spodziewać się nie ma.

Alfons Karr: „Miała czoło jak z kości słoniowej, oczy jak z szafiru, brwi i włosy z hebanu, lica różowe, usta z koralu, a zęby z pereł.“ Takie opisanie kobiety, jakie często przeczytać nam się zdarzy, może prędzej rozbudzić żądzę w złodzieju niżeli u mężczyzny.

Malherbe: Z tego wszystkiego co posiadamy, tylko kobiety cieszą się z tego, że się je posiada.

Otwy: Aby nam aniołów uzmysłowić, dano im twarze kobiece.

Leon Gozlan: Pewna bogini rozdawała dary swoje. Hiszpance dała tak długie czarne włosy, aby za mantylę służyć mogły; Włoszce oczy, któreby świeciły jak Wenus; Turczynce kształty ciała tak pełne i okrągłe jak księżyc; Angielce blask północy na ustach i licach; Niemce dała czułe, dla miłości przystępne serce. A co mnie dasz? zapytała Paryżanka. Stałaś za blisko przy mnie, nie widziałam cię. Cóż teraz począć? Wszystkie moje skarby rozdałam!... I zamyśliła się na chwilę.

— Otóż słuchajcie moje kochane, rzekła do tamtych, musicie błąd mój poprawić. Niech każda coś da z darów swoich paryżance. I tak stała się paryżanka bogatszą od wszystkich.

Stahl: Brzydota tę ma zasługę przed pięknością, że jak trudno jest brzydkiej kobiecie aby ją ktoś obmówił, tak samo trudno jest pięknej ujść wszelkiej obmowy.

Alfons Karr: Powiedz o kobiecie że jest zła, uporczywa, lekkomyślna, ale dodaj do tego, że jest bardzo piękna, bądź pewny, że miłe będzie mieć o tobie wspomnienie. Powiesz jednak, że jest dobra, łagodna, cnotliwa, rozumna, ale niestety brzydka, tego ci w życiu nie daruje.

St. Prosper: Są kobiety, które już w swoim głosie mają coś nadzwyczajnego. Ich głos chwyta za serce, i kochamy je, za nim jeszcze na nie spojrzymy.

Alfons Karr: Uważaj dobrze, jak się pytają o nieznaną kobietę. Czy jest ładna? jest pierwsze pytanie. Jeśli do tego jeszcze ktoś się zapyta czy ma rozum, to na to tylko, aby wrażenie pierwszej odpowiedzi osłabić.

Daniel Stern: kobieta taki ma urok przyciągający, że już sama jej obecność jest nam przyjemną.

Stahl: Piękna kobieta nie jest nigdy w obec mężczyzn głupią. Posiada bowiem te zaletę, jakiej oni żądają, piękność.

Sanial Dubai: Umysł kobiety podobny jest rajskiemu ogrodowi, w którym bez wszelkiej uprawy rosły najpiękniejsze owoce.

Pani Maintenon: We wszystkiem tem, co kobiety piszą, mogą być tysiące błędów gramatykalnych, ale jest tam pewny urok, jaki w listach mężczyzn rzadko się znajduje.

J. J. Rousseau: Mężczyzni filozofują lepiej o sercu ludzkiem niżeli kobiety, ale one umieją w niem lepiej czytać.

Florian: Kobieta kokietka pozna prędzej kto się w niej kocha, niżeli ten, który się zakochał.

Thomas: Męstwo w cierpieniach posiadają kobiety w najwyższej potędze, a co bez wątpienia jest skutkiem owych cierpień jakiemi nawiedza je natura.

Duclos: Wielkie i rzadkie ofiary serca wydarzają się tylko u kobiet. Wszystkie piękne momenta miłości są wyłącznie ich dziełem, także i przyjaźni, jeśli ta po miłości następuje.

Bougeart: Przyjaciel udziela czego sam ma za wiele, kobieta czego sama nie ma dosyć.

Arsène Houssaye: Tylko kobieta może, sercem żyć i umierać.

Sanial Dubaj: Jeszcze się w tem nie zgodzono, czy kobiety więcej kochają czy mężczyzni, ale to pewna, że kobiety lepiej kochają.

Stahl: Kobieta z sercem jest do wszystkiego zdolna, kobieta tylko z głową nie zdziała nic ważniejszego.

Pani *Fée*: Dla tego tylko nie gniewa się kobieta na miłość którą dla niej pałamy, że ją ma za szlachetniejszą, jak ona jest w istocie. Często kobieta pokona miłość, którą uczuje, a nie pokona tej, którą natchnie.

Księżniczka Salm: Kobieta uważa dzień za stracony, w którym swego kochanka nie widzi, mężczyzna uważa go tylko dla miłości straconym.

Pani *Stael*: Miłość jest w życiu kobiety całkowitą historją, w życiu mężczyzny epizodem.

La Bruyer: Czasem ukrywa kobieta skłonność, którą czuje dla mężczyzny, a ten kłamie często uczucie jakiego niedoznaje. Mężczyzna szaleje gdy go kobieta kochać przestaje, lecz się w końcu uspokaja. Kobieta w takim razie nie czyni hałasu, ale jej ból sięga głębiej.

Louis Desnoyers: Najwięcej schlebia to próżności kobiety, gdy się ją kocha, a nie odważy jej się tego wyznać; tylko milczenie to nie powinno trwać długo.

Lemesle: Wiele błędów zawdzięczają kobiety mężczyznom, a mężczyzni kobietom wiele dobrych swoich przymiotów.

Octave Feuilet: Bóg to zarządził, że tylko dwie kobiety pracują nad szczęściem mężczyzny; jego własna matka i matka jego dzieci. Prócz tych dwóch rodzajów miłości, wszystko inne jest tylko czczem wzruszeniem boleśnym lub śmiesznym szałem.

Rozmaitość.

* **Szyller po rossyjsku.** Niedawno wyszły w Moskwie wszystkie dzieła Szyllera tłumaczone na rossyjskie przez znanych literatów rossyjskich, jako to: Żukowskiego, Kozłowa, Tiuczewa i innych. Wydaniem bardzo starannem zajmywali się p. p. Gerbel i Michajłów.

* **Miara moralności w Ameryce.** Jedno z pism amerykańskich taką podaje miarę wedle której klasyfikują się złodzieje. »Kto milion ukradnie jest dobrym finansistą. Kto ukradnie pół miliona jest niepewny człowiek. Kto ukradnie ćwierć miliona jest oszust. Kto ukradnie pięćdziesiąt tysięcy jest hultaj. Ale ten co ukradnie parę butów, albo bochenek chleba jest ostatni łotr, wart aby kijami obito go.

* **Papier z drzewa.** Niejaki pan Beardilée założył koło nowego Jorku, wielkim kosztem rodzaj młynu papierowego, w którym wyrabia papier z drzewa lipy amerykańskiej (Filipa Glabra). Z młynem tym połączona jest maszyna papierowa, wyrabiająca tygodniowo tysiąc cetnarów masy papierowej. Prócz drzewa lipowego robi on próby z innemi drzewa gatunkami, i powiada że jest pewien, jako ze wszystkich niemal gatunków drzewa da się wyrabiać papier w najcieńszym i najlepszym gatunku, który taniej daleko od wszelkich innych papierów wypadnie dla drukarzy. Jeżeli to się potwierdzi, nastąpi zupełna rewolucja w fabrykacji papieru, i gałgany tak drogo teraz opłacane, stracą zupełnie wartość swoją.

* **Niechrześciańskie postępowanie.** Gazety amerykańskie donoszą, że zgromadzenie kościoła presbyterjanskiego w państwie Indiana usunęło księdza jednego z jego posady, z powodu postępowania niechrześciańskiego. To jego niechrześciańsiwo zasadzało się zaś na tem, że nie tylko należał do znanego z Wuja Tomasza stowarzyszenia, którego zadaniem jest przeprawiać do Kanady uciekających niewolników, ale nawet sam osobiście pomógł niektórym niewolnikom do ucieczki, co się sprzeciwia tak prawom ogólnym Stanów zjednoczonych, jako też specjalnym prawom państwa Indiana. Nic więc naturalniejszego, jak że pobożni ojcowie w Indiana uznali to postępowianie niechrześciańskiem!

* **Barnuma non plus ultra.** Któż nie wie, kto jest Barnum, ojciec reklamy gazeciarskiej i wszystkich kłamliwych inseratów! Barnum, który oba światy, stary i nowy umiał doskonale tumanić, i wytumanić kilka milionów dla siebie. Barnum twórca wszystkich rzadkości i ciekawości, które po całym świecie woził, od niańki Waszyngtona i karła jenerała Tom Pouce-a zacząwszy, aż do sławnej Jenny Lind, którą po całej obwoził Ameryce; owoż ten sławny Barnum narobiwszy tyle cudów, hałasu i pieniędzy, obiecuje teraz nowy, największy, niesłychany cud, który niepospolitego zapewne narobi wrzasku, a kassę jego nowemi zapełni milionami. Cudem tym ma być przejazdka po wodospadzie Niagary z góry na dół, w umyślnie na to przez niego przyrządzonym statku. Tym statkiem ma być kula z Guta-perchy, trzydzieści stóp średnicy mająca, którą we środku utrzymują silne obręcze ze stali i drzewa. Cztery grube sztangi z Guta-perchy idą z czterech kuli ścian, i łączą się z rodzajem pancerza z takiej samej materji, w którym człowiek ubrany może bezpiecznie wisieć w środku kuli. Obciążona jest ołowiem, aby kula płynąc po wodzie, nie przewróciła się głową pancerza do góry. W górnej części jest otwór, który osoba w pancerzu siedząca może dowolnie otwierać i zamykać. Kula ma być tak mocna tak urządzona, że nietylko wytrzymać może upadek z tak wielkiej wysokości ale nie zatonie, ani też grozi jakie niebezpieczeństwo siedzącemu we środku. Jak tylko kula po olbrzymiej wodnej ścianie w dół spadnie i za pomocą ołowiu znajdzie swą równowagę, otworzy się klapa, i z pancerza i kuli wystąpi siedzący w niej z amerykańskim sztandarem w ręku, przy oklaskach 50 do 100 tysięcy widzów, których Barnum sprowadzi ze wszystkich kątów Ameryki, i ulokuje ich za opłatą dolara od osoby, na wyspie naprzeciwko położonej. Pierwszą próbę zrobi Barnum z psem, którego wpakują do pancerza. Jeżeli się psu nic nie stanie, to drugą próbę zrobi murzyn jaki albo Irlandczyk, a jeżeli się i ta uda, Jankée jaki przedsięweźmie pierwszą jazdę uroczystą.

Nowiny lwowskie.

* **Koncert towarzystwa muzycznego**, dany w niedzielę w sali ratuszowej, zgromadził publiczność bardzo liczną. Orkiestra wykonała symfonją Kaliwody z wielką precyzją i dostateczną siłą. Poczem nastąpił chór męski. Odspiewano pieśń Reissigera w języku polskim. Spiewy w chórze męskim są u nas bardzo lubione. Pieśń wspomniona podobała się bardzo. Najwięcej wrażenia jednak na ogół publiczności sprawiły warjacje Majsedera na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, wykonane przez pp. Lidla Pleinera, Nowakowskiego i Goebelta. Temat tych warjacyj w swem rozwijaniu przechodząc stosownie do swego wyrazu kolejno przez te instrumenta, podał sposobność każdemu z wykonujących do popisu solo i zjednał im huczne a szczere oklaski. W końcu pieśń Kücke-

na w języku niemieckim odśpiewał chór męski z towarzyszeniem orkiestry na dętych instrumentach i bębnach. Chór był w stosunku do dętych instrumentów za słabo obsadzony, i nie wszędzie harmonjował z trąbami. Pierwszy ten koncert nowo zreorganizowanego towarzystwa zadowoił wszystkich, i dowiódł iż zadład ten na dobrą wszedł drogę. Chodzi o to aby wykonaniem utworów przystępniejszych dla ogółu zainteresować publiczność, a przy wzmagających się siłach muzycznych towarzystwa a rosnącem zamiłowaniem ogółu w muzyce, wprowadzać powoli nas w coraz wyższe sfery sztuki muzycznej.

Jego Excellencja, hr. Namiestnik, protektor Towarzystwa muzycznego, zaszczycił koncert swą obecnością.

* **Konkursa.** Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Radymnie z pensją 350 złr. termin podania do 31go marca. Posada nauczyciela przy szkole realnej w Stryju z pensją 400 złr. termin podania do końca kwietnia. Posada komisarza finansowego w okręgu dyrekcji finansowej w Preszburgu z pensją 500 złr. termin podania do końca marca.

Przyjechali od dnia 7. do 10. Marca do Lwowa.

PP. Lencewicz Erazm z Zadwórza. Mołęcki Fel. z Wisłobok. Hr. Karnicki Fel. z Roguzna. Badański Henr. z Brzeżan. Chwalibóg Jan z Lipowiec. Bocheński Józ. z Głęboczka. Kajetanowicz Józ. z Tarnopola. Cielecki Alf. z Petrowiec. Ochocki Cyr. z Zarwanicy. Popiel Mich. z Jaśnisk.

PP. Lewicki Józ. z Bonowa. Sozański Ant. z Tarnopola. Malczewski Jul. z Skwarzawy. Morawski Rom. z Berezowiec Sroczyński Fel. z Prusna. Pięczykowski Józ. z Medwedowiec. Obmiński Nap. z Koszarek. Hr. Baworowski Włod. z Strusowa. Sozański Jan z Grabowiec. Krzyżanowski Fel. z Słupek. Baltorowicz Jan z Lodoczyna.

PP. Sosnowski Teo. z Stołpina. Widmann Kar. z Prus. Czermiński Lud. z Zarszyna. Antoniewicz Ant. z Przemyśla. Janiszewski Jul. z Woleniowa. Fedorowski Kar. z Doliny. Krynicki Teod. z Wiszenki. Müller Piotr z Sokołówki. Michalewski Man. z Bożykowa. Korczyński Mich z Romanówki.

Wyjechali od dnia 7. do 10. Marca ze Lwowa.

PP. Skrzyński Wład. do Bartatowa. Mrozowiecki Stan. do Sokołówki. Jarosiewicz Em. do Szwejkowa. Winnicki Tyt. do Nowosiółek. Udrycki Adl. do Choronowa. Czerkawski Lud. do Meryszczowa. Kempski Lud. do Żółkwi. Znamirowski Jan do Janowa. Czechowicz Józ. do Mikołajowa. Dobek Konst. do Sarnek. Wszelaczyński Leon do Tarnopola. Sawicki Leon do Brzeżan. Schubert Ant. do Żurawna.

PP. Czechowicz Nap. do Stanisławowa. Pakosławski Piotr do Pukowa. Lencewicz Erazm do Zadwórza. Bastgen Kar. do Romanowa. Antoniewicz Deod. do Pawłosiowa. Witosławski Bron. do Tuligłów.

PP. Hr. Corti do Przemyśla. Sołtykow Alex. do Dembicy. Bobczyński Jan do Niewistki. Sozański Cel. do Błażowa. Dobrzański Stan. do Daszawy. Hr. Cettner Wojc. do Podkamienia. Hr. Badeni Alex. do Glinian. Pięczykowski Józ. do Medwedowiec. Zukiewicz Konst. do Sniatyna. Lang Eman. do Prusinowa. Skolski Piotr do Bełzca. Urbański Rud. do Dobroszyna.

Lwów, 10. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 30 złr. — kr. do 31 złr. 15 kr. — Żyta po — złr. — kr. do — złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 10 złr. 5 kr. do 10 złr. 45 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 14 złr. — kr. do 17 złr. 30 kr. — Ziemniaków po 10 złr. — kr do 11 złr 15 kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. — kr. — do 36 złr 15 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. — kr. Cetnar siana 2 złr. — kr. do 2 złr. 18 kr. — Centnar słomy 1 złr. 40 kr. do 2 złr. — kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do — złr. — kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 8. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	102	Pożyczka 5%	$84^{13}/_{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$74^{3}/_{8}$	Akcye banku	1065
Londyn za 1 funt szterl.	10.4	Kolej północna	$2807^{1}/_{2}$
Medyolan za 300 lirów	$101^{5}/_{8}$	Obl. ind.	77
Paryż za 300 franków .	$119^{5}/_{8}$	Nowa pożyczka z loterya	$110^{1}/_{8}$
Agio duk. ces.	—	Pozyczka narodowa . .	85

Dzisiejszy Kurs Lwowski		Gotowka			towarem			
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	46	złr.	4	kr	50
Dukat cesarski	„	4	„	48	„	4	„	52
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	16	„	8	„	22
Rubel papierowy	„	—	„	—	„	—	„	—
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	36	„	1	„	37
Talar pruski	„	1	„	30	„	1	„	32
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	10	„	1	„	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	86	„	15	„	87	„	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		76	„	—	„	77	„	—
5 proc. pożyczka narodowa		83	„	30	„	84	„	30
Śrebro		—	„	—	„	—	„	—

Będąc w moc rozporządzenia

Będąc w moc rozporządzenia Wysokiego Namiestnictwa z Bolechowa do Tarnopola na nauczyciela c. k. obwodowej głównej szkoły przeniesionym i objąwszy tę posadę, przyjmę szkolną lub i prywatnie uczącą się młodzież na wikt i stancję pod mój własny dozór. Polecona mi młodzież prócz przedmiotów szkolnych, może także naukę innych przedmiotów pobierać.

Edward Noskowski,
nauczyciel przy c. k. głównej obwodowej szkole w Tarnopolu.

(G. 71. 3—3.)

Do sprzedania
lub do wydzierzawienia.
Realność wiejska

2 $1/2$ mil ob Lwowa odległa, 120 korcy wysiewu obejmująca, wraz z nowym domem mieszkalnym, stajnią na 12 sztuk bydła, chliwkiem i szpiklerzem jest z wolnej ręki do wydzierzawienia, albo do sprzedania.

Bliższa wiadomość we Lwowie w księgarni Kallenbacha. (G. 52. 4—6)

Miasteczko Laszki - mu

rowane i wieś Laszki przy gościńcu murowanym z Przemyśla do Sambora wiodącym położone, obejmujące morgów 300 pola ornego, 46 ogrodów i łąk, 115 pastwisk, i 427 lasu, kosztownie zrestaurowana część byłego zamku, i 18 innych zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, są z wolnej ręki do sprzedania. Bliższe wyjaśnienia udzieli właściciel na miejscu, lub Wny Jan Czajkowski, Dr. praw i adwokat krajowy we Lwowie. (G. 75. 2 - 3).

Sprzedaż ulepszonych drzew owocowych.

W skutek sprzedaży mojego wielkiego ogrodu owocowego obok c. k. piekarni wojskowej na rzecz wysokiego a e r a r i u m, donoszę niniejszym szanownej publiczności i panom właścicielom ogrodów, że mam do 1000 sztuk ulepszonych drzew owocowych, jedno-, dwu- do sześcioletnich, najprzedniejszego rodzaju, za gotówkę do sprzedania.

Bliższej wiadomości osięgnąć można przy ulicy słonecznej pod Nrem $450^{2}/_{4}$.

G. 70. 3—3. *Ludwik Kopecki.*

Do dzisiejszego numeru dołączone są listy prenumeracyjne.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**